Rok II. Lipiec 1910. Zeszyt VII.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf" Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.", Kościerzyna.

Zdania o stosunku językowym ludności kaszubskiej do polskiej.

II.

Więc o tożsamości językowej mowy kaszubskiej i polskiej w ciągu ubiegłych wieków nikt nie wątpił. Przebieg zaciętych walk o język liturgiczny (polsko-kaszubski) w słowińskich parafiach u schyłku 18. stulecia ponownie dowodzi, że miarodajne koła niemieckie*) (pastorzy i rząd) nie upatrywali żadnej różnicy między kaszubszczyzną a polszczyzną. Klasycznym właśnie tego rodzaju dowodem jest list pastora Hackena, p. Gryf I, 7. Dopiero wiek dziewiętnasty, a mianowicie ościenni badacze — lingwiści zdołali zachwiać to tradycyonalne, wprost dogmatyczne zdanie. Przebieg**) owych badań jest w krótkości następujący:

Badania pierwsi podjęli Rosyanie. Pobudkę dał do tego jak wiadomo Mrongowiusza słownik polsko-niemiecki (r. 1823), gdzie to autor w wstępie wyraża życzenie opracowania idyotykonu kaszubskiego. A konto tego nawiązały się stosunki między Mrongo-

*) p. Tetzner, Slowinzen u. Lebakassuben,

**) p. Kościński, Idea Słowiańska na Kaszubach, ks. Pobłocki, Dr. Cejnowa, Gryf I, 5,6. — Matusiak, Panslawizm na Kaszubach, przegl. pow. 1894, III. — Francew, Słowiańskie zamietki, Warszawa 1908.

wiuszem i hr. Rumiańcowem, kanclerzem rosyjskim, i Sziszkowem, prezesem Ak. Um. Mrongowiusz jednakowoż naukowym badaniem mowy kaszubskiej się nie trudził. Jego zasługą pozostaje, 1) że dał pobudkę Rosyanom do badania, 2) wydał r. 1828 katechizm Pontana (3-cie wydanie), 3) że roku 1837 w sprawie językowej szkolnej oficyalnie oświadczył, że niema różnicy między polszczyzną i kaszubszczyzną, wskutek czego język polski jako wykładowy w nauce religii w szkołach ludowych na Kaszubach znów został zaprowadzony (r. 1846 wzgl. 1843)*). Roku 1827 prosi Ak. Um. w Petersburgu najwybitniejszych ówczesnych slawistów: Lindego z Warszawy, Kopitara z Wiednia, Dąbrowskiego z Pragi o bliższe wiadomości o Kaszubach. Ci jednakowoż nic dokładnego nie umieli powiedzieć. Dopiero r. 1829 zwiedził Dr. Bryllowski, (wówczas profesor gimnazyalny w Chojnicach) mianowicie południowe Kaszuby i nadesłał Akademii Petersburskiej obszerne o Kaszubach sprawozdanie. O tym sprawozdaniu dotychczas nic nie wiemy. Zdaje się, że wiadomości te Akademii nie zadowoliły, gdyż wysyła na Kaszuby Iwana Prejsa (r. 1839), a 1856 młodego lingwistę Hilferdinga, który częściowo w towarzystwie Cenowy zwiedził Kaszuby, a mianowicie kąt Słowińców. Książkę Hilferdinga**) przetłomaczył sławny Łużyczanin Schmaler na język niemiecki (1864)***) i zwrócił przez to na język kaszubski ogólną uwagę lingwistów. Staje on się teraz niejako przedmiotem doświadczalnym dla uczonych najrozmaitszych narodowości (Moskali, Polaków, Niemców, Czechów — znalazł się także Szwed i Finlandczyk). Przed ukazaniem się słownika Ramułta (Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego, Kraków 1892) jako badaczy tutaj wymienić wypada oprócz Cenowy mianowicie: Ks. Pobłockiego, Biskupskiego, Schleichera, Hanuscha, Baudouin de Courtenay, (który długo podtrzymuje odrębność kaszubszczyzny od polszczyzny, — a dopiero w ostatnich czasach zmienia swoje zdanie co do tego punktu — por. Kurzes Resumé der Kaschub. Frage). Po ukazaniu się słownika Ramułta zainteresowanie kaszubszczyzny wrasta ogromnie. Oprócz Ramułta wsławili się na tym polu: (okres ten najnowszy o tyle znamienny, że wielką wagę kła-

---

*) p. Janowicz, Stosunek rządu do mowy kaszubskiej w ciągu ubiegłego stulecia, Świat Słow. 1909 grudzień.

**) Ostatki Słowian ne jużnom bjeregu bałtyskago morja.

***) Zeitschrift für slaw. Literatur, Wissensch. u. Kunst, 1864.

dzie się na studyowanie mowy kaszubskiej na miejscu i stosowanie ścisłej metody lingwistycznej) — Jagić, Baudouin de Courtenay, Karłowicz, Brückner, którzy zresztą kaszubszczyzny z autopsyi nie znają — a przedewszystkim: Nadmorski, Tetzner, Mikkola, Lorentz, Bronisch, Nitsch*). Spoglądając dzisiaj na rezultaty tych badań, wyznać trzeba, że co do stosunku kaszubszczyzny do polszczyzny zdania były i są nawet jeszcze dzisiaj w pewnej mierze przynajmniej podzielone, chociaż wyznać trzeba, że zdanie o przynależności kaszubszczyzny do polszczyzny ogromnie przeważa — a w przyszłości w sferze naukowej uważane będzie za jedynie miarodajne.

Zdania wypowiedziane o odrębności kaszubszczyzny połączyć można w 3 prupy, różniące się tak co do pojmowania tej odrębności, jak co do sposobu uzasadnienia tejże. Rozróżnić można mianowicie: 1) zdania Cenowistów, — badaczy mianowicie rosyjskich, których źródłem Cenowa, 2) zdanie Ramułta i jego popleczników (także polskich), 3) Dra Lorentza.

1. Cenowiści potwierdzają odrębność kaszubszczyzny od polszczyzny i uważają mowę tę za pozostałość połabszczyzny odrębnej od polskiej. (Cenowa, Hilferding, Schleicher**). a) Nie określają ściśle, przynajmniej nie wyczerpująco, na czym tu odrębność polega. b) Nie wdawają się w rozpatrywanie poszczególnych gwar kaszubskich. c) Nie uwzględniają w metodzie porównawczej historyi języka polskiego. Jedynie stwierdzają fakt odrębności, i to w sposób dosyć nie wyraźny i nakreślają pobieżny, ogólny obraz kaszubszczyzny. Zdania poszczególnych tych badaczy co do tego punktu są następujące:

Prejs, zaciągnąwszy informacye o Kaszubach u pastorów Mrongowiusza i Borkowskiego (znających kaszubszczyznę) nadesłał 20. czerwca 1840 obszerne rosyjskiemu ministeryum sprawozdanie, które wydał r. 1850 Cenowa, p. t.: „Ze zdania sprawy Prejsa o języku kaszubskim do ministra oświecenia w Rosyi z Berlina 20. czerwca 1840 przesłanego, wydał Wojkasen“. — Prejs co do sprawy odrębności bardzo ostrożnie się wyraża, — wyraźnie jej nie podkreśla. Lecz na ostatniej stronnicy wypowiada następujący poradoks: „Kaszubi jeszcze dzisiaj nie zrozumieją Polaka. Stąd poszło, że trzeba

*) Co do ich dzieł por. Bibliografię kaszubsko-pomorską, Gryf, I, 3, 4, 5, 9. Zestawiona alfabetycznie podług nazwisk autorów.

**) także wówczas Baudouin de Courtenay.

było dla nich jeszcze w roku 1643 przetłomaczyć katechizm*); tego zdania jest także Mrongowiusz, który ich uważa za resztki Wendów (Veneti)“**). Zresztą Mrongowiusz, uważony wówczas poniekąd za wyrocznię w sprawie kaszubszczyzny, wcale jasnego o niej pojęcia nie miał. Tak np. M. na innym miejscu oświadczył, że kaszubszczyzna jest spokrewniona z językiem rosyjskim (p. Biskupski ctr. i: „dass die kaschubische Sprache mit der russischen eine sehr grosse Ähnlichkeit habe“). W sprawie zatargu z rządem o język polski w szkołach kaszubskich (1837—1843) zeznał M., że mowa kaszubska jest dyalektem polskim. (p. Stanowisko rządu do mowy kaszubskiej w ciągu ubiegłego stulecia, Świat. Słow. 1909, 12).

W roku 1856 zwiedził Hilferding, młody lingwista rosyjski, Kaszuby, i rezultaty swych badań wydał w książce: Ostatki Slovianu na južnom bjeregu Baltiskavo morja. Daje tutaj obszerny pogląd na historyę i geograficzne położenie Kaszub, na obyczaje i mowę, przytacza też teksty w tym języku, nareszcie słowniczek rzadkich wyrazów. Co do stosunku mowy kaszubskiej do polskiej powiada, że obie mowy (t. j. polska z jednej strony, kaszubsko-połabska z drugiej) są potomkami mowy lechickiej. Na tym samym stanowisku stoi też Cenowa tylko kategoryczniej odrębność akcentuje p. Wo narodowósce a wo móvje — i „Rozmova Kaszebě z Pólôchę“.

Podobnie też B. de Courtenay: „Narzecze kaszubskie, które według mego zdania przedstawia szczątek polsko-nadbałtyckiego narzecza, podlegało silnemu polskimu wpływowi i wskutek tego w obecnym kształcie przedstawia mniej różnicy od polskiego języka, niżeli małoruskie narzecze od wielkoruskiego języka. Właściwie zaś mówiąc, polskie i połabsko-nadbałtyckie narzecza przedstawiają w pośród słowiańskich narzeczy taką dwojkę blisko spokrewnionycn narzeczy, jaką z drugiej strony przedstawiają narzecza wielkoruskie z małoruskim, albo też czesko-morawskie z słowackim“. (p. Pobłocki, Słownik str. XIII.)

Z powyżej zestawionych zdań wynika, że Cenowiści — z wy-

---

*) Jest to ów katechizm Pontana, tłomaczenie niemieckiego katechizmu Lutra na język polski, czyli jak tłomacz pisze „sławiaski“ (pierwsze wyd. 1643). Język tłomaczenia jest polski, zabarwiony nieco gwara Słowińców. Prejs niezawodnie przypuszczał, że to przekład z polskiego na kaszubskie.

**) Leon Biskupski, Beiträge zur slav. Dialektologie, str. 2.

jątkiem może samego Cenowy — jedynie pewną odrębność podtrzymywali. Zdanie ich waha się między — pewną przynależności i odrębnością.

2.) Z większą stanowczością akcentują odrębność Ramułt i Ramułtowcy. Ramułt wydał r. 1892 słownik języka kaszubskiego czyli pomorskiego. W obszernym wstępie rozbiera stosunek mowy kaszubskiej (którą ścieśnia tutaj do jednolitej postaci gwar średniokaszubskich) do polskiej (książkowej). Na podstawie licznych trafnych, a jasnych faktów językowych, twierdzi, że mowa kaszubska nie należy do rzędu gwar polskich — że zajmuje odrębne stanowisko. Podług niego str. XLIII. rozróżnić trzeba w zachodnio-słowiańskiej odnodze językowej 4 samodzielne grupy: czesko-słowacką, serbo-łużycką, polską i połabsko-kaszubską. Mowa kaszubska jest gwarą połabską. — Przez tego rodzaju podział grupy zachodniosłowiańskiej określił R. wyraźnie odrębny stosunek mowy kaszubskiej do polskiej*).

Ta jasna, przejrzysta argumentacya Ramułta, jaką stara się odrębność kaszubszczyzny uzasadnić, jest dla lajka wprost przekonywająca. Jednakowoż jest niedostateczna, gdyż zasadza się jedynie na porównaniu kaszubszczyzny z książkową polszczyzną, nie uwzględnia historyi języka polskiego ani sąsiednych gwar polskich.

Pod wpływem wywodów Ramułta stało przez pewien czas stosunkowo dużo polskich lingwistów. Świadczy o tem np. artykuł Dobrzyckiego (Przegl. powsz. 1897, IV): „Ludność Pr. Zachodnich dzielą na Borowiaków, Kociewów (sic!) i Kaszubów z mniejszymi poddziałami. Ale przynależność Kaszubów do obszaru etnograficznego polskiego została w ostatnich czasach silnie zakwestyonowana. Już dawniej wystąpili uczeni z twierdzeniem, że język Kaszubów to potomek mowy Słowian nadbałtyckich, blisko spokrewnionych z Polakami, ale nie — Polaków. W ostatnich latach powstała o to formalna wojna. Powód dał p. Ramułt, wydając swój słownik języka pomorskiego; w wstępie dowodził, że kaszubszczyzna nie jest dyalektem polskim. Przeciw temu twierdzeniu wystąpił cały szereg

---

*) Chociaż powyższe zdanie Ramułta o kaszubszczyznie uprawnia do fatalnych wniosków politycznych — w rzeczywistości miało nieprzyjemne dla nas następstwa — jednakowoż wyznać trzeba, że nie godzi się R. obrzucać błotem, dlatego, że wydał sąd podług własnego przekonania. Zresztą, gdyby Ramułta nie było stało, byłby się napewno ktoś inny znalazł, któryby to samo był wypowiedział.

uczonych, — ale niemniej wystąpili także inni, zgadzając się z jego wnioskami. Dziś jeszcze (t. r. 1897) sprawa nie rozstrzygnięta; wszakże najprawdopodobniej stanie na tem, że język Kaszubów nie jest polski, ale tylko zabarwiony silnym wpływem polszczyzny".

3.) W ostatnich latach potrzymuje teoryę odrębności mowy kaszubskiej Dr. Lorentz, zasłużony badacz kaszubszczyzny, autor pomnikowych dzieł (jak np. Slowinzische Gramatik i Slowinzisches Wörterbuch) założyciel i prezes niemieckiego towarzystwa dla ludoznawstwa kaszubskiego. Posiada on niemal wszystkie dane, by w kwestyi językowej dojść nareszcie do pewnych rezultatów. 1. Jest on badaczem objektywnym — sumiennym — drobiazgowym. 2. Zna on swój przedmiot. Kaszubszczyznę i jej poszczególne gwary jak nikt dotychczas. 3. Ma wykształcenie lingwistyczne. Brak niestety dostatecznej znajomości języka polskiego, a mianowicie polskich gwar sąsiednich. Zdanie swoje o stosunku mowy kaszubskiej do polskiej wyraził Dr. L. w książeczce: „Das gegenseitige Verhältnis der sogenannten lechischen Sprachen". (Odb. z Arch. sl. Phil. 24.)

Dziełko to jest napisane z wielką erudycyą, argumentacyą dla lajka wprost nieprzystępną. Jedynie argumenta ściśle lingwistyczno-filologiczne wchodzą tutaj w grę. (L. odwołuje się zwykle, do pierwiastków starosłowiańskich.) Kwestyę odrębności Kaszub tutaj zupełnie inaczej postawia jak jego poprzednicy, — twierdzi, że odrębność ta odnosi się jedynie do pierwotnej kaszubszczyzny — o ile w dzisiejszej się jeszcze zachowała. On jako pierwszy teoryę tę uzasadnił — lecz wypowiedział ją dawniej już ktoś inny. Taki bowiem Seidel w N. Pr. Provinzialbl. a F. II., 1852, str. 104—121, p. t. „Das Land u. Volk der Kaschuben" — tak: Szczep ten słowiański (t. j. Kaszubi) używa wprawdzie dzisiaj polskiej mowy, ale mowa ta znacznie się różni od właściwej polszczyzny. Dlatego, że są tego samego pochodzenia co Wendowie, mają jeszcze bardzo wiele słów i wyrazów wspólnych z Wendami łużyckiemi".

Zdanie Dra Lorentza o stosunku językowem mowy kaszubskiej jest następujące:

„Północna część odnogi zachodnio-słowiańskiej dzieli się na 3 samodzielne mowy: łużycką (która grawituje do grupy czesko-słowackiej), polską i nadbałtycką (Ostseewendische). Czy mowę polską i nadbałtycką uważać trzeba za potomków jednej pramowy

— lechickiej — udowodnić nie można. Mowę nadbałtycką dzielić trzeba na 2 odnogi, lutycką (das Liutizische) i pomorską (das Pomorskische). Z dyalektów pomorskich istnieją jeszcze dzisiaj dwa, i to słowiński i kaszubski"*).

Na str. 42 czytamy:

„Mowa, która stanowiła przedmiot naszych dotychczasowych porównań z połabszczyzną i polszczyzną, nie jest to dzisiejsza kaszubszczyzna, lecz mowa kaszubska, którą na podstawie niektórych właściwości gwarowych i dawnych przeżytków językowych (fossile Überreste) z przeszłych epok językowych za pierwotną uważać trzeba. Dzisiejsza kaszubszczyzna inaczej wygląda, gdyż owe właściwości wykazujące jej przynależność do połabszczyzny już całkiem albo po części zaginęły, a ich miejsce zajęły prawidła fonetyczne polszczyzny".

Przez takie postawienie kwestyi zepchnął zdaniem moim Dr. L. sprawę językową zupełnie na teren naukowy. Badania, o ile pierwotna kaszubszczyzna posiadała cechy odrębności, jest kwestyą zupełnie szkolarską i nieszkodliwą, skoro dzisiejszy stan rzeczy, t. j. przynależność kaszubszczyzny zostaje nienaruszona.

Janowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

REFLEKS CENOWIZMU.

Zwykle się mówi, że utopistyczna działalność Cenowy u ludności kaszubskiej nie znalazła żadnego oddźwięku, że była ciągle ignorowana i dlatego też nieszkodliwa. Jednakowoż zdaniem mojem przypuszczać można, że rzucone przez Cenowę hasło odrębności politycznej i narodowej u ludności kaszubskiej jako tako zaznaczyć się musiało, jeżeli się zważy, że działalność Cenowy nie była wyłącznie teoretyczna, że nie poprzestawał na pisaniu broszurek politycznych, lecz że na seryo starał się wzniecić na Kaszubach ruch polityczny, a mianowicie przez pozyskanie dla swych idei młodzieży gimnazyalnej — jak to opisuje Ks. Pobłocki — i przez założenie

*) Narzecze kaszubskie dzieli L. na 2 główne gwary: północny i południowy. Granicy trzeba szukać mniejwięcej u źródlisk Raduni; dzisiejsze narzecze południowe kaszubskie uważa L. (zapewnie mylnie) za dyalekt pierwotnie polski, który z biegiem czasu został skaszubiony.

towarzystwa rzemieślniczo-przemysłowego. Rzecz ostatnia została niezawodnie projektem. Niewiem, czy swe zapowiedziane (w Skôrbie, nr. III. 1866) zebrania inauguracyjne, odbyć się mające w Oliwie, w Brusach, Sztumie i Smołdzynie (pow. Słupski) w celu założenia tego towarzystwa, rzeczywiście przyszły do skutku. W Brusach np. o tego rodzaju zebrania niczego dopytać się nie mogłem.

Wpadł mi kiedyś do rąk ciekawy adres pana Cichockiego byłego wojta (amtsvorsteher) Bruskiego, wystosowany r. 1872 a konto stuletniej rocznicy przyłączenia Prus-Zachodnich i Kaszub do Królestwa Pruskiego do króla pruskiego i własnoręcznie jemu przez p. Cichockiego wręczony w Malborgu*).

Adres ten opatrzony jest 200 podpisami znanych obywateli gospodarzy (kaszubów-polaków) z Brus i okolicy. Sprawa ta swego czasu w czasopismach polskich dużo narobiła wrzawy i otrzymała nazwę „Cichoczczyzny". W adresie tym (jest to panegyryk na dobrodziejstwa rządów pruskich) znajduję pewne myśli i zwroty świadczące zdaniem mojem o ideowym związku z poglądami Cenowy. Oto: „W dzisiejszym dniu stuletniej rocznicy i t. d... racz W. C. Mość przyjąć z rąk wiernych mieszkańców Kaszub ponowny hołd... Kiedy przed stu laty nasi ojcowie przyjęci zostali do potężnego państwa pruskiego... wtedy oni się nie spodziewali, że nastąpią błogosławieństwa (wylicza je)... a skutkiem tego swoboda spółczesna, dobrobyt, poszanowanie naszego plemienia jako Słowian. — Ale nietylko wdzięczność prowadzą nas przed Najjaśn. oblicze, — lecz chcemy złożyć świadectwa, że nie tylko nie podzielamy przekonań i dążności naszych rodaków, którzy się z nami nie zgadzają, ale nawet nimi gardzimy i nic nas w tym zachwiać nie zdoła".

To staranne omijanie nazwiska polskiego, to kategoryczne podkreślanie różnicy między kaszubami, a rodakami polakami, nareszcie tytułowanie kaszubskiego plemienia Słowianami wykazują stosunek przyczynowy z ideami Cenowy. Użył Cichocki praktycznie teoryi Cenowy, by uzasadnić różnicę między Kaszubami i Polakami.

Janowicz.

---

*) p. Orędownik, wtorek 1. paźdz. 1872, nr. 76.

Pławienie i śmierć rzekomej czarownicy w Chałupach czyli Cejnowie na półwyspie Heli czyli Rybakach w roku 1836.

(Dokończenie.)

Do sprawy. Dnia 24. lipca t. r. sprowadziła tudotąd żona tutejszego chałupnika Jana Kąkla z Pucka pokątnego lekarza Stanisława Kamińskiego, celem podjęcia się kuracyi jej męża, który według naszego zdania był przez dyabła opętany i wskutek tego znacznie opuchł. Przez dziesięć dni bawił tu Kamiński w celu jego wyleczenia; dawał mu napoje z apteki, które on sobie z Pucka przyniosł, sporządził ciepłe kąpiele, gdy jednakowoż wszystkie jego rozporządzenia pozostały bez dodatniego skutku, wyraził się do jednego z mieszkańców i do wszystkich innych z wieśnian, że Kąkol koniecznie być musi oczarowany, i gdyby tylko wiedzieć, kto jest czarownicą, trzeba ją do wypędzenia czarta zmusić. W całej wiosce wierzono, że wdowa Chrystyna Cejnowa była prawdziwą czarownicą, i ja sam w to wierzyłem, ponieważ ona, gdy się z kim poswarzyła, natychmiast w złorzeczenie popadła, i według mego zdania też z powodu tego ludzie zachorowali. Nasze posądzania wskutek orzeczenia Kamińskiego zostały potwierdzone, nawet do pewności doprowadzone, i wskutek tego powstały we wsi mowy, iż rzeczoną Cejnowinę zmusić trzeba do wypędzenia czarta. Dnia 3. Sierpnia w południe zostałem przez rybaka Jakoba Ciskowskiego, który się od zapust z 1 ½ mili odległego Gniezdowa na miejsce sprowadził, bez podania powodu, do karczmy do przysięgłych Piotra Kąkla i Józefa Budzisza, który tamże się z Kamińskim zebrali, zawezwany. Ja poszedłem z Ciskowskim i napotkałem tamże wyżej nazwanych wódkę pijących. Przysiężny Kąkol zawezwał mnie teraz, bym zwołał mieszkańców wioski, gdyż Kamiński, chce im czarownicę, która u nas złe szerzy, wskazać. Jakkolwiek rzecz tę początkowo brałem za żart, dałem się przez namowę Kąkla i Budzisza do obesłania kluki*) nakłonić i zgromadziłem w ten sposób u mnie w pokoju na sołectwie wszystkich mieszkańców wioski, mężczyzn i kobiety. Kamiński kazał teraz mężczyznom na jednę stronę a kobietom na drugą stronę pokoju się ustawić

---

*) narzędzie z drzewa, w które się wkłada pismo sołtysa.

i wskazał Chrystynę Cejnową jako czarownicę, która powinna być wyprowadzona. Ja i obydwaj wymienieni przysięgli wyprowadziliśmy rzeczoną Cejnowę z izby. Kamiński wyszedł również i zaczął w obecności nas wszystkich tę niewiastę bez wszelkich uwag bić pięściami po głowie. Chociaż ja jako sołtys wiem, że jestem odpowiedzialny za to, by bijatyka a tem mniej taki wybryk się nie zdarzył, pomimo to nie wkroczyłem, ponieważ wierzyłem, że Cejnowina w rzeczywistości była czarownicą i gwałtem zmuszona zostanie do wypędzenia czarta, tem więcej, że Kamiński stanowczo zapewniał, iż przez to rezultat ten napewno osięgnie.

Cejnowina usiłowała ujść Kamińskiemu, uciekając w stronę Wielkiej wsi, została jednakowoż przez przysięgłych Józefa Budzisza i rybaka Jakóba Ciskowskiego doścignioną i sprowadzona napowrót; Kamiński teraz zaczął rzucać na nią kamieniami, ponieważ jej jednakowoż nie trafił, zaprowadziliśmy ją do chorego, Jana Kąkla, by ją w jego obecności do wypędzenia dyabła zmusić. Przyszedłszy do izby, do której ja, dwoje przysięgłych i Ciskowski weszliśmy, zaczął ją chory okładać kijem. Dotychczas, niezawodnie z powodu przelęknięcia, milczała Cejnowina, ale kiedy ją Ciskowski rzucił o ziemię, a Kamiński potem napiętkami w głowę kopał, przyrzekła Cejnowina chorego wyleczyć. Pozwolono jej zatem wstać; poczem ona przystąpiła do chorego i przetarła dłonią po brzuchu i rzekła: — Janku tobie będzie lepiej. — Następnie ja i my wszyscy opuściliśmy pomieszkanie Jana Kąkola, ażeby jednakowoż Cejnowina nie uciekła i więcej sponiewierana być nie mogła, ustawiłem dwuch chłopów w izbie, rybaka Józefa Budzisza i Józefa Budzisza II. dla straży, z nakazem, by jej nie wypuścili z mieszkania. Cejnowina też tam pozostała i spała z Kamińskiem przez całą noc w jednem łożku.

Następnego dnia, a więc 4. Sierpnia, miałem termin we Wejherowie w Prus. Zach. na landraturze i przybyłem dopiero wieczorem tegoż dnia z powrotem, zatem nie byłem świadkiem naocznym tego, co się w tym czasie działo. Jeżeli sprawy, o ile byłem jej świadkiem nie podałem do wiadomości, uczyniłem to w tem mniemaniu, iż dotąd nic nieprawego się nie stało i ja też żadną miarą nie przypuszczałem, by sprawa tak smutne była miała zakończenie. Dopóki byłem w domu nie było żadnej mowy o pławieniu Cejnowiny, przynajmiej zapewnić mogę, iż ja o tem nic nie słyszałem.

Ja byłem przekonania, że Cejnowina była czarownicą, miała moc spowodować choroby, a zatem je i usunąć i wierzyłem usilnie,

że dane w obecności nas wszystkich przyrzeczenie spełni i czarta wypędzi i rzecz na tem się skończy. Gdybym był w domu, nie byłbym pozwolił na wrzucenie jej do morza, ponieważ według mego przekonania nie wolno nam tak daleko się posunąć, chociażby ona była czarownicą. My bylibyśmy w danym razie z nią pośli do duchownego, i u niego zasięgnęli rady, tem więcej, że, o ile słyszałem — nie przypominam już sobie od kogo — kiedy duchowny z Gdańskiej Jastarni albo Swarzewa przed osiem tygodniami Jana Kąkla odwiedził, jemu zwrócono uwagę, że chory jest opętany, tenże jednakowoż żadnej dalszej rady nie podał.

We wsi nie mamy żadnej szkoły, dzieci nasze zaś nie mogą z powodu odległości i niedogodności miejscowych, ani do Wielkiej Wsi ani do Kussfeldu chodzić, gdyż obydwa miejscowości dobrą milę są odległe i byłoby to dla nich zawsze niebezpiecznie, gdyby tam dotąd chodziły. Skoro zatem nadejdzie zima przychodzi tu niejaki Marcin Budzisz, syn rybacki z Kusfeldu udziela dzieciom naukę z katechizmu i z polskiej książki do nabożeństwa. Wspomiany Budzisz nie jest wprawdzie nauczycielem z zawodu, umie wszakże po polsku czytać i pisać i doprowadzi dzieci przynajmiej do tego, że w książce do nabożeństwa po polsku czytać umieją. Po skończonym 15. roku życia chodzą dzieci 2 razy w tygodniu do księdza w Swarzewie na naukę religii i zostaną po roku przez tegoż przyjęte. W zimie przyjdzie tu od czasu ksiądz ze Swarzewa i egzaminuje dzieci, dziekan zaś z Pucka odprawia przytem rewizyę szkolną. Mieszkańcy wioski chodzą do kościoła do Pucka lub Swarzewa niekiedy także do Jastarni i uważają to sobie za obowiązek (strenge Gewissessache) przy każdej pogodzie, jeżeli tylko droga jest możliwa, nie opuścić kościoła. Mianowicie wiadomo mi, że zwłaszcza osoby (Indiwiduen), które z Kamińskim do Kwidzyna zabrano, słyną z powodu swej pobożności, chociaż nikt z nich pisać nie umie i tylko z biedy w książce do nabożeństwa czyta, oprócz Michała Noetzla, który został u wojska za kradzież ukarany nie mogę o żadnym z obwinionych coś złego powiedzieć. Nie zauważyłem też, by który z aresztowanych nadmiernie się oddawał pijaństwu, od dnia, gdy się swawola z Cejnowiną zaczęła i ja obecny byłem, nikt też podczas tego nie pił, przynajmiej niezauważyłem, by ktoś był pijany, co zaś się potem działo, nie wiem. Powtarzam, iż nic o tem nie wiedziałem, że Cejnowine pławić chciano, a jeżeli 3. Sierpnia pozwoliłem na sponiewieranie jej,

a nawet sam byłem przy tem czynny, czyniłem to w tem przeświadczeniu, że przez to coś dobrego spowoduję, gdyż do dziś jestem tego przekonania, iż Cejnowina była czarownicą i w mniemaniu tem utwierdzony zostałem, gdyż, jak słyszałem, ona faktycznie przez długi czas na morzu pływała i dopiero wtedy umarła, gdy jej *święconego wina* podano, i szklaplerz, który nosiła, ze siebie zrzuciła.

Jakokolwiek mnie w mojem przekonaniu nic osłabić nie zdoła, wszelkie mi polecone rozporządzenia co do zachowania porządku i nie dopuszczenia do nieuprawnionych zbiegowisk wiejskich surowo wypełnię i proszę, jeżeli zawiniłem, surowo mnie ukarać, gdyż to, co ja uczyniłem, według zdania mego miało cel pożyteczny. Zapewniam, że we wszystkiem podałem szczerą prawdę i nic więcej dodać nie mogę.

Przeczytano, przyjęto, podpisano.
podp. Jakob Freudel
a. u. s.
von Platen

. . . .

Sponiewieranie córki Cejnowy.

Puck d. 18-tego maja 1836.*)

Mam zaszczyt Waszej Wysokości najuniżeniej donieść, iż znani duchowni panowie 17. t. m. rzeczywiście aż do Cejnowy jechali i tegoż samego dnia powrócili.

Niniejszem załączam podanie, iż dzisiejszego dnia Piotr Kąkol z Ceynowy, syn Marcina Kąkla, który z powodu udziału w zabójstwie wdowy Cejnowiny siedzi w Grudziądzu, pozostałą najstarszą córkę rzeczonej wdowy sponiewierał.

Osobę tę, będącą zresztą w stanie brzemiennym, pokaleczył ów Piotr Kąkol rydlem na głowie i ciele tak bardzo iż ją dzisiaj przy moim powrócie z Heli leżącą w łożku i krzyczącą znalazłem. Skoro potem przez zagrożenie surowej kary przedewszystkiem zarządziłem środki, które chorą osobę jak i jej siostrę przed dalszym poniewieraniem obronią, zawiadomiłem natychmiast przebywającego tu żandarma Goldsteina, by się celem aresztowania złoczyńcy, który zresztą w czasie mojej obecności się ukrył, i celem dalszych zarządzeń natychmiast udał do Ceynowy.

*) W odpisie stoi mylnie 1838.

Chorą zostawiłem pod dozorem jej siostry, resztę mianowicie, co do sprowadzenia ewentualnej pomocy lekarskiej, pozostawić muszę Waszej Wysokości Hope.

Puck d. 25. maja 1836.*)

Wybryki w Ceynowie nie przestają, przed kilku dniami uderzył syn jednego zaaresztowanego zabójcy córkę zamordowanej rzekomej czarownicy częściowo ze zemsty, częściowo zaś z tego powodu, iż ona ma być jeszcze gorszą czarownicą niż jej matka, rydlem tak mocno w głowę, iż jest obawa o jej wyleczeniu. Potem znów zapiała w Ceynowie pewna kura, co się czasem jako zjawisko przyrody zdarza, zaraz twierdzono (sollte), że duch utopionej nieboszczki czarownicy wszedł w wspomianą kurę. Cała Ceynowa wyruszyła w procesyi do kurnika, rzekomą czarownicę, zmienioną bez wędrówki dusz w kurę, złapano i powieszono uroczyście na drzewie.

Na żadnem miejscu nie byłby wolny od przesądów i światły duchowny i energiczny nauczyciel tak potrzebny jak tu.

Uzupełnienie 23. czerwca 1836.

Z pisma landrata v. Platen do regencyi.

Zarządzone przez sąd natychmiastowe śledztwo wykazało wszakże, iż całe zajście niczem innem nie było, tylko zwyczajną bijatyką przy sprzecce o przynależność pewnego nadporucznika gdańskiego i że pokaleczonej żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Już drugiego dnia podjęła się ona swego zwykłego zatrudnienią, jest całkiem zdrowa i następnie szczęśliwie zległa.

Co się zaś tyczy drugiej części, to prawda jest, iż przed około 9 miesięcami kurę, która piała, Ceynowianie za nogi powiesili.

Zajście to jednakowoż nie ma tyle łączności z wiarą w czary, ile z tem, że w domu, do którego taka kura należy, ktoś umrze, jeżeli się jej nie zabije.

Ten przesąd jednakowoż nietylko w Ceynowie istnieje, ale jak mi napewno wiadome, we wielu innych dzielnicach (Prowinzen) monarchii pruskiej i ościennych państw. Że kurę w procesyi wyprowadzono i że wierzono, iż dusza utopionej czarownicy w nią wstąpiła, mimo najściślejszych badań, wyśledzić nie zdołałem.

Zeznanie nauczyciela.

Działo się w Wejherowie dnia 10. Września 1836.

Celem przesłuchów urzędującego we wsi Ceynowie

*) W odpisie stoi mylnie 1838.

jako nauczyciel syna rybackiego Marcina Budzisza naznaczono na dzisiaj termin, ażeby zbadać jakie zdolności i zapatrywania tenże ma i jakiego rodzaju, stosownie do zadania, jest jego wpływ, który on na polecone jego nauczaniu dzieci wywiera. Rzeczony Budzisz zjawia się i zeznaje tak:

Moje imię i nazwisko wymienione zgadza się, jestem katolickiego wyznania, 42 lat, nieżonaty. Urodziłem się w Kussfeldzie na półwyspie Heli, gdzie mój ojciec był rybakiem i własną chatę posiadał, ale od 5 lat nie żyje. Matka moja mieszka w Kussfeldzie, sprzedała jednakowoż chatę i żywi się przy mnie sporządzaniem sieci. Jest nas oprócz mnie czworo rodzeństwa, 3 braci, którzy są rybakami w Ceynowie i jedna siostra zamężna w Jastarni gdańskiej. W młodości uczęszczałem do szkoły do Kussfeldu w czasie urzędowania tamże nauczyciela Brockmanna, gdzie uczono mnie polskiego pisania i czytania na książce do nabożeństwa. Po niemiecku nie umiem, nie rozumiem z tego ani jednego słowa (gar nichts). Natomiast po polsku zdołam każdą książkę przeczytać i prócz tego potrafię nieco, ale bardzo słabo po polsku pisać, jakto podane dyktando dowodzi:

> Uczyn my Pan tę łaskę y czytay powoly, głosno y wyraznie.
>
> Martin Budzisz.

Po skończonym 14. roku życia uczęszczałem na naukę religii do Swarzewa. W czasie urzędowania tam ks. Iwickiego, gdzie się polskiego katechizmu na pamięć nauczyć musiałem i skąd po pięciu tygodniach zwolniony zostałem. Od tego czasu przebywam stale w Kussfeldzie i trudnię się sporządzaniem sieci. Przed trzema laty zawezwali mnie ojcowie rodzin w Ceynowie, bym za wynagrodzeniem w rybach stosownie do lepszego lub gorszego połowu, ich dzieci tamże uczył polskiego katechizmu. Od tego czasu udzielałem im każdego roku regularnie od 1. grudnia do Wielkiej nocy naukę w ten sposób, iż czytałem im tak długo katechizm, aż one go umiały na pamięć. Wprawdzie moja nauka nie obejmowała całego katechizmu, lecz tylko objaśnienia do dziesięć przykazań i Ojcze nasz, gdyż duchowny więcej nie wymagał. O rozpoczęciu nauki

przezemnie zawiadomiony został tak ks. proboszcz Lniski w Swarzewie jak i dziekan ks. Tulikowski w Pucku. Każdego roku raz, ale nie częściej, wyzytował mnie jeden z tych panów; zwykle wtenczas, kiedy ks. Lniski odprawiał tam kolędę, polecił mi egzaminować dzieci, przyczem mi zawsze swe zadowolenie wyraził, najlepszy to zatem dowód, iż wymaganiom jego zadość uczyniłem. Oprócz katechizmu niczego więcej się podjąć nie mogłem, gdyż sam więcej nic nie umiem.

Na zapytanie, czy wierzę w czarownice, duchy i ich nadprzyrodzone zjawiska i czy mi o istnieniu takiej wiary na półwyspie Heli a osobliwie w Ceynowie jest wiadomem, odpowiadam, iż przesąd taki wszędzie istnieje, że czart ze złemi ludźmi w ścisłej stoi łączności i im daje moc wyrządzenia szkody, ja jednakowoż jestem *innego zdania,* gdyż jestem przekonany, iż *Bóg sam* tylko ma wszelką siłę i *on* to daje ludziom, jeżeli się do niego szczerze modlą, *moc sprowadzenia chorób* a tak samo zdoła znów człowiek przez *mocną wiarę* sprowadzoną chorobę *usunąć.*

Przypiski.

Wejherowo d. 8. września 1836.

Dotyczy wybryku we wsi Ceynowie na półwyspie Heli.

W skutkach swoich i motywach tak pożałowania godny wypadek w majątku, należącemu do pułkownika v. Belo, Ceynowie na półwyspie Heli był wynikiem ciemnych wierzeń w czarownice i ich nadprzyrodzone siły — następstwo zabobonu, że czart i jego moc może być na ziemi przez ludzi na zgubę innych użyta i odwrócona. Przy znanej słabości człowieka, widzenia przy naturalnych siłach i zjawiskach rzeczy obcego niedostępnego (unsichtbar) wpływu, niejednokrotnie widział dziwy przy najnaturalniejszych objawach, pomięszał znaki z rzeczą rzeczy subjektywne z objektywnemi, nie zdoła w miarę swego wykształcenia często prawdy od fałszu odróżnić, ani granicy między wiarą a zabobonem (Unglauben) przeprowadzić. Łatwo to wyrozumieć można wobec niedostatecznego objaśnienia i wyłożenia dogmatów wiary i formułek religijnych przy kolizyach słabych pojęć rozsądku — z obłędu jakby z jednego źródła winikających.

Wiara w czarownice i duchy i tychże nadprzyrodzone objawy, w djabła i jego domniemane dzieła do dzisiaj wszędzie jeszcze istnieje, tak u wykształconych jak i nie-

wykształconych w prowincyi Prus jak i w innych dzielnicach państwa pruskiego i innych państw. Nawet w niedawnym czasie zdarzyły się wybryki przeciw czarownicom w obwodzie rejencyi koszalińskiej w okolicy Bytowa i w okolicy Peplina, na Śląsku i w Markach, jako dokumentami stwierdzone dowody, jak trudno będzie taki obłęd, z naturą człowieka tak ściśle połączony i przez tradycyę zakorzeniony, wyplenić.

Bajki kaszubskie.

O dwanosce zbujcach i szesc psach.

Jeden pon mnioł szterech wołów i on chcoł te cztere wołe przedac. Tak on posłoł swoigo parobka z tymi wołami na jarmak. Ten parobk ale muszoł isc bez taci duży las, a w tym lese przeszło do niego dwanosce chłopów z szesc psami i oni chceli sę z tymi psami na te wołe handlowac.

Ten parobk sę na to zgodzeł i on im dał te wołe a oni jemu deli te pse i jednę piszczołkę i jemu mówile:

— Jak te na tyj piszczołce zagwizniesz te te pse, gdze one le będą, wszetko rozbiją i tobie przyńdą do pomoce. —

Tak ten parobek szed dalij z tymi psami. Jak on ale już beł wnet na drudzim kuńcu tego lasa, te westąpiło naprzecyw niemu znowu dwanosce chłopów i chceli go zabic.

Ale on zagwizdnął na tyj piszczołce, tede to szesc psów sę rzuceło na tych chłopów (a to beli zbujce) i jednosce zażarło a ten dwanosty sobie ledwo uproseł żecy.

Z tym ostatnym zbujcą szed ten parobk do jego mieszkaniu. Te pse oni zamknęli w trze izbe na trze zomci, a tego parobka zaprowadzeł ten zbujca do jednyj inny izbe i jemu mówieł, że on mnioł wetchnąc oba ręce we warsztat. A ten parobek to zrobił. Tak ten zbujca przecesnął jemu szróbą te ręce tak mocno w tym warsztace, że on ich nimog na żoden sposób wecągnąc i do niego rzek:

— Tero jo cę mom za to, że te żes moich jedenosce bratów zabieł. —

A ten parobek jemu na to odpowiedzoł:

— Wejim le z moji cieszeni tę piszczołkę i zagwizdnij na nij a potem dej mnie jeszcze roz na nij zagwizdnąc. —

Tej ten zbujca wejął tę piszczołkę jemu z cieszeni i zagwizdnął, ale nic sę nie stało; tak potym ten zbujca temu parobkowi doł na nij zagwizdnąć. Skorno ale ten parobek na tyj piszczołce zagwizdnął, tede te pse rozbiełę wszeci dwierze i tego zbujcę zażarłe na mniescu. Ale one jednak nie mogłe tego parobka wezwolic z tego warsztatu. Tak one bełe bardzo smutny. Aż nareszce ten nowiększy pies uzdrzoł jednę szróbę. Tak on machnął szperą w tę szróbę i ta szróba sę odkręceła i tak ten parobek beł wezwolony.

Ten parobk obszed potem wszesci izbe i on naloz w jednyj izbie dwa pudełka ze smarą. Jak on tą smarą z tego pierszygo pudełka co posmarował i do tego co przelepił, tej to sę nie dało nijak oderwac. Ale jak to tą smarą z tego drudzigo pudełka potar, tede ta drugo smara tę pierszą zmeła.

Tak on wzął te pudełka ze sobą i szed z temi psami dalij w swiat i przesed do jednygo króla.

Temu królowi zeżar smok szesc córków, a tę sódmą on mnioł tego dnia zeżrec. I ten król sę isceł do tego parobka a ten parobek jemu rzek:

— Jo cy doradzę, ale zrób, co jo cy kożę: Wez zerzni sztere olszci; na te dwa pnie z tych olszków usadniesz te i twoja córka a na ten trzecy ten smok. —

Ten król tak zrobieł, jak on jemu kazoł.

Tede on posmarowoł te dwa pnie tą smarą, co zaro pusceła, a ten trzecy tą, co nie pusceła.

Ten som wieczór ale przesed ten smok po tę córkę. Jak on ale przeszed, tede ten król i ta córka roczeli tego smoka, żebe on sod na ten pień, co beł tą smarą posmarowany, co nigde nie pusceła. I tę smok to zrobieł. Skorno on ale usod, tede on nie móg jusz wstac, a ty królewsci ludze zaczęli go połkami łotac jaż on reczoł.

Tede ten parobek jemu mówieł:

— Żeli te nom przerzeczesz, że tu te więcyj nie przyńdzesz, tede me cebie wezwolime. —

A ten smok nie mioł inny rade, le jemu doł to przerzeczeni. Tej ten parobek posmarował tą drugą smarą ten pień i ten smok ucekoł le sę za nim kurzeło i nikt go tam już więcyj nie widzoł.

A ten parobek ożenił się z tą królewską córką i sobie żeł odtąd decht dobrze. Tak to czasem na tym swiece idze.

(Rotębark) S.

O pannie, co po smierce na pokutę chodzeła.

Na jeden folwark przechodzeła wjedno dusza jednyj panne na pokutę a jeden parobek ją widzoł i ona jemu sę bardzo spodobała. Tak on sobie mesloł, jakbe to ją chwecec, żebe ją dostac i sę z nią ożenic. Tak on ją roz uchweceł, ale ona go barzo proseła, żebe on ję pusceł. Ale ten parobek tego nie zrobieł jaż kur zapioł. Tak ona mu za to barzo dzękowała, bo on ją przez to od pokute wezwoleł i jemu mówiła, że on ją mogł teraz bezpiecznie puscec, bo ona be już jemu tero niecekła i beła już jego.

Tej ten parobek sę barzo uradowoł i chcoł sę z nią żenic, a na to wesesli on też chcoł zaprosec i swoigo pana, ale ona mu mówiła:

— Nie zaprosz go, bo to będze twoje nieszczęscy. —

Ale on na to nie słuchoł i zaproseł go na to weseli.

Jak ten pon ale na to weseli przeszed, tede ta młodo pani jemu sę bardzo udała (bo one beła barzo ładno) i bełbe ją rod mnioł. Jeno on niewiedzoł jak zrobic, żebe ją dostac.

Ale jak on tak szed zameszlony do dom, tede go uzdrzoł drudzi parobek, co przedtym beł towarzeszem tego pierszygo i jemu zozdrosceł tyj ładnij panne i sę pytoł tego pana, o co on beł tak zameszlony. A ten pon jemu to powiedzoł, o co jemu tak chodzeło.

Tak ten parobek jemu rzek:

— Jo wiem na to sposób. —

A ten pon mu na to odpowiedzoł:

— Żeli te mnie dosz dobrą radę, tak jo cebie zrobię szpektorem. —

Tak tede ten parobek kozoł temu panu zawołac tego żeniałygo parobka i jemu nakozac taką robotę, co be on nimog zrobic, a jak be on tego nie zrobił, tede go dac zabic (bo to bełe tede taci prawa).

— A co jemu nadac? — spytoł sę ten pon.

A ten parobek odrzek:

— Niech on tak zrobi, co to wszestko pole tego folwarku będze w jednyj noce poorany. —

Temu panu ta rada barzo sę spodobała i on zrobieł tede tego drudzigo parobka swoim szpektorem, a tego pierszygo on zawołoł do sebie i jemu rzek:

— Te muszysz tak zrobic, co dzyszejszy noce wszestko moje pole będze poorany, jak tego nie spełnisz, tede te będzesz zabity. —

Jak ten parobek to uczuł, tak on beł barzo smutny i szed do dom. A doma go sę pytała ta młodo bjołka, czemu on beł tak smutny. Tej on jij powiedzoł, jaci rozkoz on dostoł. A ona jemu odpowiedzała:

— Widzisz! A żem cy mówiła, że te żes go nimnioł na weseli zaprosec, bo be to twoje nieszczescy beło, a te żes niesłuchoł, a tero muszysz za to pokutowac. Ale jo wiem jeszcze radę: Idz le na pole, tam stoi pług i chwec za sochę tego pługa i potym przyńdz do dom, tede jutro wszestko będze dobrze.

Ten parobek tak zrobieł i jak ten pon drudzigo dnia weszed na pole tede wszestko pole beło poorany. Tak on sę barzo zdzewieł i spytoł sę tego drudzigo parobka, co to tym spektorem ostoł, co tero zrobic.

A ten mu odpowiedzoł:

— Niech on wszesci chujci, co w pańscim lese rosną w jednyj noce korzeniami do góre przewróci. Tego on jednak nie zrobi! —

Tej ten pon zawołoł znowu tego pierszygo parobka do sebie i jemu mówił:

— Dzysejszy noce te żes barzo dobrze zrobił, ale tero tyj noce, co przyńdze te muszysz wsześci chujci, co w moim lese rosną korzeniami do góre postawic; jak te tego nie zrobisz, te to będze twoję głowę kosztowac.

Tak ten parobek szed znowu smutny do dom, a ta jego biołka jego sę pytała:

— O co te jes tak smutny? —

A on jij znowu odpowiedzoł, co on mnioł pod utratą głowe zrobic. A ona na to rzekła:

— Pudzesz le do tego lasa i weszukosz tę nomniejszą chujeszkę i ję werwiesz i postawisz korzeniami do góre a potem przyńdzesz nazod. —

Tej on uradowany szed do tego lasa i zrobieł tak jak jego żonka mu kozała.

Jak tede ten pon drudzigo dnia wstoł i przeszed do lasa, tede wszesci drzewa stojałe korzeniami do nieba. Tak on sę strasznie

werzas, bo to beła dużo szkoda. Tej on sę strasznie rozgorzeł na tego szpektora, co mu tak doradzeł i na niego ostro wpod i jemu rzek:

— Żeli te sę tero nie postarosz, co te drzewa znowu do porządku przyńdą, tede i te głowę stracysz. —

A ten szpektor na to odrzek:

— To nic nie szkodzy! Niech jeno pon temu parobkowi dzyso nakoże te drzewa znowu do porządku przeprowadzec, to to będze wszestko dobrze.

Tede ten pon sę łudobruchoł zawołoł znowu tego parobka do sebie i jemu nakozoł pod utratą żecu te drzewa przewalic czubkami do góre. Tej ten parobek przeszed znowu zafrasowany do dom. A ta żonka jego jemu rzekła:

— Widzysz, czemu żes mnie nie słuchoł, bełbes żeł bez wszescigo kłopotu. Ale ten roz jo cy jeszcze pomogę. Idz znowu do lasa i posadz tę chujeczkę, co te żes werwoł i przewróc znowu tak nazod, jak ona urosła a potym przyńdz do dom. —

Ten uceszony parobek tak zrobieł i na drudzi dzień te drzewa znowu tak stałe jak przedtym.

Tero ale ten pon rzek do tego swoigo szpektora:

— To jednak je dzywny człowiek, me jemu wierę nic nie zrobieme i jo tyj jego ładnyj kobiete nie dostanę. —

Ale ten szpektor odpowiedzoł:

— Jo wiem jeszcze jeden sposób, z tego on żewy nie wyńdze. Nichle pon jemu nakoże przeniesc miech dokotów z djabelscigo młyna. Z tamtąd on już żewy nie wyńdze!

Tak ten pon zawołoł znowu tego parobka do sebie i go pochwoleł, że on te chujci uporządkowoł i dotąd tak wszestko zrobił, jak on jemu kozoł, ale naresce rzek:

— Ale jeszcze jedno te muszysz zrobic. Jo żem czuł o jednym djabelscim młynie, w chtórnym djobli dukote robią a tych te mnie muszysz jeden mniech przeniesc dzysejszy noce, jeżli te chcesz dłużyj żec. —

Tej ten parobk sę strasznie przeląk, bo chto do tego młyna przeszed tego ty djobli zaro porweli i on już żewy nie weszed. I on przeszed decht smutny do dom.

Doma jednak jego żonka już na niego czekała i spytała sę jego, co ten pon jemu nakozoł.

Tak on odrzek:

— Jo mom z djabelscigo młyna mniech dukotów przeniesc. —

— To nie je tak zle! — odpowiedzała ona na to. — Idzle do tego pana nazod i mów jemu, że on cy mo dac jednygo chłopa, co cy pokoże, gdze ten młyn je i co cy pomoże te dukate niesc. A te wezniesz tego szpektora i jego poslesz w ten młyn, a poci go będą cy djobli wiązeli i sę z nim szamoteli te wlezesz i sobie nagarniesz tych dukotów. —

Tej ten parobek widzoł, że to bełe decht mądrze i on tak zrobieł jak ta jego biołka jemu kozała i proseł tego pana o jednygo chłopa, cobe o tym młynie wiedzoł i jemu pomóg niesc. A o tym młynie nicht nie wiedzoł, le ten drudzij parobk, co beł tero szpektorem i ten muszoł isc z nim.

Jak oni tede przeszli do tego młyna, tede ten parobk mówił temu szpektorowi, że on mnioł isc tym djobłom zameldowac, że on za dukatami idze. Skorno ale ten szpektór wloz do tego młyna. tej ty djobli go złapieli i zaro z nim pojecheli, a ten parobek nagarnął ten mnieszk dukatów i szed do dom.

Temu panu jednak niechcała ta żona tego parobka nijak z głowe welesc i on sę nie upamniętoł le som medetowoł nad tym, jakbe go pozbawic żecu.

Tak on go zawołoł jeszcze roz do sebie i jemu mówieł:

— Te jes sprawny człowiek, te mnie sę barzo widzisz, ale jeszcze jednę rzecz te muszysz zrobic, potym jo cy już dom bezpiek. Dzys w noce te mnie jeszcze muszysz decht wszesci zwierze, co do jednygo z mojigo lasa na moję oborę sprowadzec.

Jak ten parobek to czuł, tede on szed znowu zasmucony do dom, bo on niewiedzoł, jakbe on to zrobieł, ale ta jego żoneczka rzekła:

— Nie mnij le strachu, to już je ostatno próba! Pudzesz le do lasa, tam uzdrzysz pod jednym drzewem jednego dużygo miedzwiedza. Na tego te sadnij, tej te drudzi zwierze pudą za tobą, gdze le te będzesz chcoł i tobie nic nie zrobią. Ale na tego pana te je możesz tak troszkę posłac, co be on dostoł strach i więcyj cebie nie męczył. —

Ten parobek tak zrobieł sod na tego miedzwiedza co pod chujką leżoł a wszesci zwierze z całygo lasa szłe za nim prosto na pańską oborę. Ale jak one uzdrzałe to folwarsci bedło, tak one rozłomałe wszesci dwierze i go pożarłe. Tej ten pon dostoł strach i sę schowoł do sklepu. Tak te zwierze go tam ucknęłe i zaczęłe

za nim kopac, a ten parobk im tego z początku nie zabranioł, bo on chcoł, że ten pon mnioł dostac strach, ale jak on widzoł, że one go chcałe już brac w obróbkę, tej on na nie zagwizdnął, ale te zwierze już nie zwożałe i pażarłe tego pana na kawałci. A tych dwoje młodych wzęło ten folwark i żyło sobie odtąd w spokoju i bez trosci.

Niech nicht sę na cudzy nie chcewi.

To ale jednak je dobrze miec taką mądrą żonkę.

(Rotębark) S.

Pieśni kaszubskie (Franłówci).

O Boże, mój Boże.

O Boże, mój Boże, Boże, mój jedyny
Wyprowadź, wyprowadź mnie z tutej krainy;

Wyprowadź, wyprowadź na Skorzewskie pole,
Co ja tam zobaczę ukochanie moje.

Choć go nie zobaczę, tylko go usłyszę,
Co do mej kochanki listeczek napiszę.

Nie pisz, Jaśku, nie pisz, nie będę czytała,
Bom się w twojem sercu szczerze nie kochała.

Kochałaś, kochałaś, nie zapieraj tego,
Nie zasmucaj serca swego, wesołego.

Siwa gołębica, co po rybach brodzi,
Ona na zielone drzewa nie usiądzie

Jeno skakać będzie po tych suchych krzakach,
A co to za szczęście kochać się w chłopakach.

Kto kochania nie zna, od Boga szczęśliwy,
Ma nockę spokojną, dzionek nie tęskliwy.

O Boże mój Boże skarałeś mnie marnie
Kogo ja nie kocham, ten się do mnie garnie.

Huczy, woda huczy po kamieniach ruczy,
Kto kochania nie zna, Marta go nauczy.

(Kościerzyna), podał *Fr. Sędzicki.*

O ja nieszczęśliwy.

O, ja nieszczęśliwy bo wolności nie mam,
U mojej kochanki często nie przebywam.

Ale są tam tacy, co tę wolność mają,
U mojej kochanki często przebywają.

Niech tam przebywają, niech tę wolność mają
Ja o to nie stoję, byleś była moją.

My się tak kochamy jak gołębie w parze,
A kto nas rozłączy tego Pan Bóg skarze.

Tego Pan Bóg skarze aż z gruntownej siły,
Komu się spodoba, niech się z nią ożeni. (Rotębark)

podał *B. Sędzicki.*

OLIWA.

(Wiersz przez Czesława Lubińskiego (ps.), wyjęty z jego szkiców).

Oliwa, świetna kolebko i grobie
Pobożnych Samborów, chrobrych Mestwinów.
Powabnaś jak młoda wdowa w żałobie,
Płacząca straty i męża i synów.

Tu obmyślały kaszubskie książęta
Swojego państwa silne podwaliny;
Ztąd rozlewała łaskę wiara święta
Z oświatą na te pomorskie krainy.

Jak matka swego ulubieńca stroi
Upośledzając dzieci mniej lubione,
Tak odznaczali cię panowie twoi
Świadczący dobrodziejstwa niezliczone.

Jak Subisławy wprzódy i Sambory
Tak się pieścili z równą życzliwością
Później Jagiełły, Zygmunty, Batory,
Szlachetną hojność łącząc z pobożnością.

Dziś jeszcze twoja wspaniała świątynia
Obrazy, rzeźby i śmiałe sklepienia
Tobie uroku, im sławy przyczynia,
U nas budzi wyraz żalu i zdumienia.

Zblakło, zszarzało, co sztuka zrobiła,
Lecz niezmienioną została przyroda
Dzisiaj ta sama, co przed wieki była
Wciąż uśmiechnięta, krasna i młoda.

Jak bluszczu gęste liście litościwe
Zdobi chylącą się polną kaplicę,
Tak też przyroda krasi dziś Oliwę —
Wspomień i wielkich mężów popielnicę.

Tęsknota za Kaszubami.*)

Czemuż to na wschód myśl ma smutna goni,
Czemu me oko w srebrnej chmurek toni
Ginie, gdy z tamtąd płyną po błękicie,
Pieszcząc kochanka — twarz księżyca skrycie?

Czemuż wciąż duch mój po kaszubskich górach
Czerwonych wrzosem, czemuż błądzi w borach,
Co ciche wodzą w jeziorach rozmowy
W koło skupiwszy swe stuletne głowy?

Czemuż, gdy wietrzyk ze wschodu zawieje,
Rajskie uczucie w piersi się rozleje?
Czemuż do słońca zwraca się twarz blada,
Kiedy noc spędza, dzionek zapowiada?

Pytasz się, czemuż? — Czemuż w słońca ślady,
Jak giermek wierny spieszy księżyc blady? —
Czemuż kompasu igła ku północy
Zawsze się zwraca bez obcej pomocy? —

Ach, bo tam moja rodzima ziemica,
Tam za mną tęskni kaszubska dziewica,
Tam stara matka leje łzy w cichości,
Tam spoczywają stare ojca kości.
Tam wszystko swojskie; swojski wiatr tam wieje,
Tam swojskie niebo, słońce swojskie grzeje,
Tam me marzenia, moje złote plany;
Jam jak roślina z tą ziemią związany!

A com ja zbroił, żem do tąd wygnany?
Czym kogo zabił, albo zdradził stany?

*) Wyjęte z poezyi Maryana Kamrowskiego p. t. Kwiatki z nad Bałtyku. Podał M. Grzenia z S.

Ach, nie — w tem tylko leży zbrodnia cała,
Że mi to polska dusza się dostała! —
Lecz tę mi Bóg dał! sam ja jej nie wziąłem,
Tylko przed Jego wolą się ugiąłem!
A gdy mi ją dał, dał ku zachowaniu,
Nie ku zdradzeniu i nie ku zatracaniu!
Więc za Twą wolą i za Twoją wolę
Ja na obczyźnie, Boże, tęsknię, bolę.

Ale nie szemrzę! — tylko korzę czoło,
Choć, ach, tak smutno i tęskno w około!
Ja myślę sobie, że Bóg niezbadany
I w miłosierdziu swojem nieprzebrany
Mnie chłopskie dziecię wybrał na narzędzie,
By win ojcowskich zmyć choć li krawędzie!
A myśl ta ze mnie zrobiła olbrzyma,
Że gdy tu wodzę dokoła oczyma,
To mi się zdaje, żem ja nie wygnaniec,
Ale ich książę i Boski posłaniec! —

Już księżyc zeszedł, a stare zamczyska
Skryły się w obłok, z którego grom błyska.
Wiatr zawył, pruje ciemne Renu fale,
Ale ja burzy nie boję się wcale,
Mam czyste serce, umysł niezdradliwy,
Moim puklerzem jest Bóg sprawiedliwy. —

W oddali widać jasne pasmo łuny.
Zabrzmiały dzwony, by złamać pioruny.
Ja klęczę z twarzą na wschód zawróconą,
Do Boga wznoszę myśl moję ztęsknioną:

O mocny Boże, co królujesz w niebie,
Biedaczę prośbę dzisiaj ślę do Ciebie:
Boże tu umrę, spełnię Twoję wolę,
Ale nam przebacz i daj lepszą dolę!

Przyczynek do Słownika Kaszubskiego.

1. biegas = wahadło.
2. ciosełka = toporek zagięty.
3. cnik = nos.
4. cieciper = człowiek zezem patrzący.
5. cicibak, kikurykum = wziąć dziecko na plecy.
6. czurłac = guzdrać.

7. detko = licho.
8. drymbas = cymbał, drab.
9. gnaca = świerzb.
10. fych = gorzałka.
11. głuszk, albo guscora = ryba podobna do płotki, tylko okrąglejsza, taż ryba około Mirachowa nazywa się = grul.
12. gniwka = skąpiec.
13. grębiec = więdnąć.
14. klutep = ptak jakiś.
15. koniowac = ogierować.
16. kolińcz, indziej kolej = polej, rośl.
17. kulocz = krąg.
18. łupk = ptak, wołający: łek! łek!
19. kurzajk = trzepaczka.
20. mąkol = sporysz.
21. umiecok = mietlisko.
22. murza = wątornica, owad.
23. pigas = gęś, także człowiek chudy.
24. pomachtac, rozmachtac = powikłać, rozwikłać.
25. redz = rdza.
26. wędzebok = glista.
27. wygódka = nóż do obierania kartoflii.
28. zębocz = dentysta.
29. trzęsewid = błędny ognik.
30. jesora = łuska rybia w zdan. jesiory = ości rybie.

Ks. Pobłocki.

Deklamacye dzieci kaszubskich we Wielu podczas Wielkiej nocy przy dyngusie.

1.

Przyśliśmy my tu na dynguse
Powiemy Wam o Chrystusie:
Chrystus zmartwych wstan jest,
Nam na przykład dan jest.
Śliczna lilia w ogrodzie się rozkwita
I z Panem Jezusem się wita.
Wielki czwartek, Wielki piątek

Miał Pan Jezus wielki smutek.
Żydowie, katowie świętą krew rozlali,
Aniołowie świętą krew obrali.
Szli do raju, Raj im się otworzył,
Wszystkie duszyczki się radowały,
Tylko nie ta jedna, co Ojca i Matkę biła.

Przepowiedzieli Józef i Jan Kukliński, Bol. Sikorski z Wiela.

2.

A ja mały służka
Szukałem Pana Jezuska,
Znalazłem go w grobie,
Odpoczywał sobie.
Dał mi trzewiczki na lato,
Kożuszek na zimę —
Szmyks pod pierzynę.
Nie proszę Jegomości o kozę,
Bo jej w torbę nie włożę,
Ale proszę Jegomości o taki kawał świniego ciała,
Coby się Jego dusza do nieba dostała.

Podał ***X. Szydzik, prob.***

Kronika.

Pomimo wielkiej niepogody udało się tego roku grono osób z Kościerzyny w wilią św. Jana na Łysą górę przy Gostomiu celem święcenia Sobótek. Wyjechano o godz 9. wieczorem w drabiastym powozie ubranym w zieleń z Kościerzyny, o ½12 wypito w Gostomiu wspólną kawę, poczem przy świetle rozpalonej smolnej beczki ruszono na górę, odległą o 10 min. od Gostomia, gdzie mimo późnej pory i niesprzyjących warunków zebrało się kilka wieśniaków Gostomskich i śpiewkami i puszczaniem sztucznych ogni odświeżono pamięć o zmarłych przodkach naszych, którzy rok rocznie jak i w innych okolicach Słowiańszczyzny rozpalaniem ognisk żegnali odchodzący dzień i uczcili swego najwyższego Boga Jarowita, czyli Światowita. Dzisiejsze odświeżenie dawnego zwyczaju ma znaczenie tylko fikcyjne a nadaje się znakomicie do pobudzenia świadomości narodowej u ludu, co też zrozumiała, władza pruska, wysyłając dla bezpieczeństwa już naprzód żandarma, pod którego osłoną uczęstnicy czuli się zupełnie bezpieczni od rzekomo zlatu-

jących się w tę noc na Łysą górę czarownic. Wspomiany żandarm nie robił jednakże gościom z Kościerzyny żadnych trudności, natomiast irytowała go obecność Gostomiaków. Niegdyś palono owe ognie sobótkowe porówno z puszczaniem wianków w całej Polsce, a gdzie niegdzie jeszcze i dzisiaj można je tu i owdzie spostrzeć, jakokolwiek z powodu, troskliwej pod tym względem o bezpieczeństwo, poddanych władzy pruskiej i zanikaniu tradycyi narodowych giną coraz bardziej. O nich to pisze ks. Damroth (Czesław Lubiński) regens seminaryum nauczycielskiego w Kościerzynie w Szkicach z ziemi i historyi Prus Królewskich: „....Szczególnie pięknego obrazu staliśmy się widzami w wilią św. Jana Chrzciciela. Porę letniego porównania dnia z nocą obchodzą jak w wielu stronach Słowiańszczyzny, także w Kaszubach zapaleniem po szczytach gór Sobótek; przezorna policya, rzekomo dla niebezpieczeństwa pożaru stara się znieść ten niewinny prastary zwyczaj, ale na szczęście nie udało to jej się dotychczas. Wystaw sobie tedy nasze wesołe towarzystwo, płynące wolno po ciemnych falach ogromnego jeziora, nad nami przecudne sklepienie niebieskie, błyszczące tysiącami gwiazd brylantowych, w około zaś z bliska i z daleka jarzące się w płomieniach Sobótek rozczochrane czoła pagorków i dolatujące chwilami tęskne piosenki lub wesołe wykrzykniki uroczystującej młodzieży, a na koniec poczciwe staropolskie dudy i krzykliwą piszczałkę... a pojmiesz łatwo, że wesołe i gwarne (nasze) towarzystwo ucieszyło się zwolna zajęte ślicznym widokiem, a każdy zajęty własnemi myślami i uczuciami“. *)

Dziś chcąc urządzić podobny obchód trzeba było wpierw stoczyć ciężką walkę i się narazić na zaczepki ze strony pewnych osób widzących w podobnym obchodzie powrót do bałwochwalstwa i starającej się wszelkiemi siłami w imię indeksu kościelnego i przyzwoitości wycieczkę tę unicestwić.

Tak więc równocześnie z władzami pruskiemi nasza ciasnota stara się, niedopuścić do odrodzenia naszego narodowego poczucia i dopomaga do sprusaczenia naszej słowiańskiej duszy.

O godz. 4 rano wyruszyło niezłamane trudami podróży towarzystwo w powrotną drogę w miłej nadziei, że ziomkowie na przyszły rok lepiej się poznają na wzniosłym celu tej skromnej wycieczki i większą liczbą obchód ten zaszczycą. Zeszłego roku odbyła się taż sama wycieczka. *A.*

Sprawozdania i krytyki.

(a Bibliografia Kaszubska.

Niektóre wiadomości o Gdańsku i o Sopotach i kwestya kaszubska. *Skreślił L. W. Nakładem Towarzystwa lud. w Sopotach, drukiem H. Fellera nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku.* Cena 1 mk.

*) C. Łubiński, Szkice z ziemi i historyi Prus królewskich. Gdańsk 1886 str. 69.

Czysty dochód przeznaczony na naukę języka polskiego dla kaszubskich dzieci.

Słowami: *podumaj, posteknij nad pomnikiem sławy,* wprowadza autor rzeczonego dziełka obok pomników Grunwaldu i Stamberga, miejsca urodzenia św. Stanisława Kostki, przybysza z Królestwa, podążającego na letni wypoczynek do wód sopockich, w krainę Świętopełków i Mestwinów, pokazując mu po drodze stare zabytki dawnej kultury i zamożności w Gdańsku, w Oliwie, w Wejherowie itd. i podając mu zarazem w krótkości ich dzieje.

Zastanawia się też nad kwestyą kaszubską zwraca się do zamieszkujących ten kraj Kaszubów z wezwaniem do wytrwałej energicznej pracy, inne zaś dzielnice Polski do czynnej pomocy celem uratowania od zalewu pruskiego tej tak ważnej dla nas placówki, którą nasi przodkowie tak po macoszemu traktowali i zaniedbali.

W końcu zachęca autor do dalszych wycieczek w głąb Kaszubszczyny, podając zarazem opisy znaczniejszych i godnych widzenia miejscowości.

Dzięki skromnemu formatowi książeczka znakomicie służy jako podręcznik, tylko cena zdaje się nieco wysoka, co jednak tem się tłomaczy iż, jak wyżej podano, czysty dochód przeznaczony na naukę języka polskiego dzieci kaszubskich. *S.*

b) Książki.

Dr. Teofil Zegarski: **Polen u. das Basler Concil. (Dyssertacya).** *Nakładem autora; druk „Pracy“.*

Chociaż praca ta Kaszub właściwie nie dotyczy, jednakowoż uważam, że i na łamach Gryfa o niej wspomnieć można, chociażby tylko dla tego, że autorem jej nasz ziomek (pochodzi z Grabowa powiatu Starogardzkiego). Wyrazić trzeba autorowi uznanie, że z historyi ojczystej wybrał temat. W ten sposób bowiem może najlepiej się unaocznia, że i nasz narod polski miał świetną przeszłość, posiadał potęgę i kulturę — że nieraz w życiu kościoła dotkliwie zaważył na szali i dosadnio nieraz wpłynął na bieg polityki europejskiej. Ta potęga Polski poczyna się tuż od połączenia się Litwy z Polską. Polska przedzierzga się od razu w państwo pierwszorzędne (Grossmacht). Rozpocznie z wielkim rozmachem politykę na wielką skalę (stara się pociągnąć i pozyskać Węgry, Czechy, a wyrzuciwszy Turka zawładnąć Bałkanem i stworzyć nareszcie to wielkie dzieło unii między kościołem wschodnim i łacińskim). W tę robotę polityczną dostaje się czynnik nowy, czysto kościelny, t. j. sprawa soboru Bazylejskiego. Sobór Bazylejski, ów najpotężniejszy i dla dotychczasowego ustroju kościoła łacińskiego najniebezpieczniejszy odruch demokratyczny, starał się bowiem, aby móc sprostać we walce o postawione „principia“ demokratyczne papieżowi o pozyskanie państw świeckich, bo jedynie stosunkowo wielki zakres „oboedyencyi“ dawał mu silną pozycyę. Starał się więc pozyskać i Polskę i zachęcić do brania udziału w soborze. Z drugiej strony zaś papież te same około państw świeckich, a więc i około Polski czynił zabiegi. Stanowisko Polski dla tego też przez długi czas niewyraźne, neutralne. Na stosunek Polski pod względem kościelnem wpłynęła znacznie polska polityka zagraniczna — właśnie wzgląd na Węgry. Do tej partyi chciano się właściwie przyłączyć, którąby najlepiej

gwarantowała pozyskanie Węgier przeciw Zygmuntowi Cesarzowi niemieckiemu. Na tym szerokim tle politycznym nakreślił p. Z. obraz stosunku Polski do Soboru Bazylejskiego (1431—1449), bardzo sumiennie i dobrze. Treść dzieli się na 4 części:

1. Polska aż do wysłania oficyalnego poselstwa do Bazelei.
2. Polska bierze udział w Soborze B.
3. Polska zajmuje oficyalne stanowisko neutralne, chociaż dygnitarze państwowi i kościelni, a mianowicie uniwersytet krakowski skłaniają do B.
4. Polska wraca do oboedyencyi papieskiej.

Mianowicie dwie rzeczy p. Z. zdaje mi za nadto podkreślił, t. j. brak jednolitej polityki w sprawie Bazylejskiej (Qut capita tot sensus, p. str.) i brak stanowczości wobec kuryi rzymskiej, gdyż byłoby można — pisze — więcej odnieść sukceswów. Lecz autor nie zdradza, co jeszcze oprócz odniesionych sukcessów powinien był rząd polski na kuryi rzymskiej wymódz. Dziwną rolę odgrywa w tej sprawie Bazylejskiej Zbigniew Oleśnicki, ów wielki mąż stanu, który w dziedzinie polityki zagranicznej tak świetne odnosił sukcesa. Podobnie też uderza stanowisko uniwersytetu krakowskiego, który uporczywie stał po stronie soboru i zupełnie zacietrzewił się w rozstrząsanie kwestyi zasadniczych.

Zresztą nadmienić wypada, że książeczka pana Z., aczkolwiek na wskroś to praca naukowa, nie jest przeładowana aperatem krytycznym i czyta się niemal jak powieść. Nawet lajk, przypuszczam, z zadowoleniem książkę tę czytać będzie. *Janowicz.*

c) Książki nadesłane do redakcyi.

Metodyka wycieczek krajoznawczych. Wydawnictwo zbiorowe z ilustracyami. Nakładem Polskiego Towarzystwa krajoznawczego w Warszawie r. 1909.

Z bogatej treści podajemy: Organizacya wycieczek przez K. Kulwieca. Geologia p. S. Kontkiewicza. Florystyka wed. dr. J. Trzebińskiego. Faunistyka przez K. Czerwińskiego. Antropologia p. K. Stołyhwę. Ludoznawstwo p. A. Janowskiego. Folklor przez tegoż. Archeogia przedhistoryczna, nasze zabytki architektury, fotografia, rysunek, hygiena wycieczek i t. d.

Hilary Hejn. **Byt i co z nim połączone.** Warszawa. Skład główny w księg. E. Wende i Ska.

Andrzej Baumfeld. **Boska myśl mesyaniczna.** Warszawa 1910. Skład główny w księgarni E. Wende i Ska.

Feliks Bogacki. **Zagadnienia etyki.** Kraków. W Warszawie skład główny u G. Centnerozwera i Ska.

Henryk Apolinary Konn. **Prawa wyjątkowe.** Nakładem Aleks. Laskowskiego. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Ks. R. Aloizy Kneller S. J. **Chrześciaństwo a przedstawiciele nowoczesnej wiedzy przyrodniczej.** Przekład z niemieckiego przez S. Barszczewskiego. Warszawa 1909. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Kochajmy się. *Gawędy społeczne z illustracyami* tom. I II III, zebrał *Teofil Lemke* Warszawa 1908—1909. Skład główny w księg. E. Wende i Ska.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„Szkoła“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania w ogólności a w szczególności szkólnictwa ludowego. Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Ludwig Pierzchała**, Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa* archidyecezyi *gnieźnieńskiej* i *poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.** Rok 1910.

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego*, Rok 1910. Redaktor **Dr Maryan Gumowski**, Kraków.

Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcyą* **Dra. Feliksa Konecznego**, Kraków Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Redakcya przy placu Wilhelmowskim 14.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany. Poznań. Abonament kwartalnie 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, organ zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 1,00 mr.

Kupiec, organ związku kupieckiego w Niemczech. Poznań. Prenumerata kwartalna 1,50 mk.

Świat, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa i Kraków. Prenumerata kwartalna 2 rb., 6 koron.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej pod kierunkiem literackim J. K. Kochanowskiego. Warszawa. (księg. E. Wendego i Ska.) Prenum. roczna rb. 2.

Ruch chrześciańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa. ul. Nowogrodzka. Prenumerata kwart. 1,50 mk.

Ziarno, *Ilustracya polska*. Warszawa. Redakcya: Nowy Świat 70. Prenumerata kwart. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Słowo i Czyn. Dwutygodnik katolicki. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcya: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11.

Zarzewie, *Czasopismo młodzieży polskiej* w Lwowie, ul. Długosza, Rok I.

Poradnik językowy. Kraków. Rocznik X.

Ziemia. Tygodnik krajoznawczy ilustrowany r. 1910 Adres redakcyi: Warszawa ul. Jerozolimska 59—1.

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Rok III.

Przewodnik społeczny. Włocławek, pod redakcyą ks. M. Nassalskiego.

Zjednoczenie. Organ zjednoczenia towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką. Poznań. Prenumerata kwart. 75 fen.

Poradnik dla spółek. Organ związku spółek zarobkowych i gospodar-

czych na Poznańskie i Prusy Zachodnie. Poznań. Redaktor i nakładca ks. Patron Wawrzyniak.

Iskra, miesięcznik poświęcouy sprawom wstrzemięźliwości i wychowania narodowego. Kraków (Pizarska 4.) Przedpłata roczna 1 mk.

Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedpłata kwart. 65 f. Redakcya: Poznań ul. Fabryczna 35. b.

Przyjaciel młodzieży, pismo poświęcone młodzieży polskiej. Wychodzi co miesiąc. Przedpłata roczna 1.20 mk. Redaktor Stefan Rowiński, Ostrów. poz.

Widnokręgi, dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej. Przedp. kwartalna 2 kor. 50 gr. Redakcya: Lwów ul. św. Marka 6.

Przegląd oświatowy, *Miesięcznik Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu* poświęcony sprawom oświatowym i kulturalnym. Abonament roczny 3 marki. Adres redakcyi Ks. A. Lisiecki Poznań (Posen) ul. Bismarka 7.

Od Redakcyi.

Na wielostronne zapytania donosimy, iż sławna epopeja Derdowskiego p. n. O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł znajduje się w druku i około połowy sierpnia t. r. ujrzy światło dzienne.

— *Fel.* Sprawy usunięcia Gryfa ze sceny nowej sali przez członka rady nadzorczej Bazaru nie poruszamy. Uważamy to bowiem za rzecz prywatną towarzystwa i podając nazwisko owego członka zbyt wielką byśmy jemu zrobili zaszczyt i reklamę, nam zaś ujmę o tyle, że człowiek, który dopuści się tak niegodnego czynu w miejscowości, gdzie istnieje jakaś siła opinii publicznej wogóle byłby nie możliwy. Byłoby to zatem dla nas tylko kompromitacyą naszego obywatelstwa, na którą nie zasłużyły osoby pojmujące poważniej obowiązek obywatelski.

Co do zakupna krzesełek u żyda po cenie wyższej, jaką żądał za nie Polak i polecenie spedytorskich prac żydowi, smutno! ale uważamy ją za załatwioną i niechcemy z wyżej podanych powodów szerzyć w społeczeństwie rozdrażnienia, które już tak wytworzyło tu stan iście nieznośny, rzeczą, która się już naprawić nie da.